

Kreatywność się sama wyzwoli

Z prof. dr. **Makarym K. Stasiakiem**, prezydentem i założycielem Akademii Humanistyczno-Ekonomicznej w Łodzi, o kreatywności i rozwoju osobistych kompetencji, rozmawia Dariusz Pawłowski

Edukacja

Dariusz Pawłowski
d.pawlowski@dziennik.lodz.pl

Akademia Humanistyczno-Ekonomiczna w Łodzi zorganizowała konferencję poświęconą profesjonalizacji kreatywności. Czy kreatywność w ogóle można nauczyć?

To złożona sytuacja. Ale upraszczając: nie da się nauczyć w sensie szablonu, natomiast są opracowane techniki treningowe, co oznacza, że można wytrenować postawę kreatywną. W trakcie tego procesu potencjał kreatywny i jego rozumienie mogą się znacznie zwiększyć.

A od którego momentu kreatywność staje się profesjonalna?

Od chwili, kiedy nauczymy się dzięki niej zarabiać pieniądze, żyć z niej. Ja pierwszy artykuł na temat kreatywności napisałem w wakacje 1980 roku. I na początku lat 80., jako czterdziestoletni mężczyzna, zacząłem z kreatywności żyć, lepiej niż w latach wcześniejszych. Bo było tak, że mój ojczym pracował w Unieście na niskim stanowisku, w transporcie, i zarabiał lepiej ode mnie, choć byłem po trzech fakultetach i pracowałem na uczelni. Gdy zająłem się kreatywnością, przestałem narzekać, że świat jest niedobry. Profesjonalizacja oznacza więc nauczanie się formułowania produktu, na który ludzie mają ochotę. Kreatywność wprost się nie sprzedaje, ale dziś już się mówi, że są przemysły kreatywne, strefy kreatywne, kawałek Piotrkowskiej jest kreatywny, sztandarowym pomysłem na promocję Łodzi i regionu jest kreatywność. Zaczynałem prawie czterdzieści lat temu, a dopiero teraz kreatywność staje się rodzajem aktywności. Ona jeszcze nie ma własnej tożsamości, jeszcze nie jest zdefiniowana, nie wiadomo do końca, co to znaczy: kreacja. Całe to zjawisko tak naprawdę jeszcze się wykuwa, ale mamy teraz okres natężonego poznawania samego siebie w tym względzie. A kreacja od tego się zaczyna. Cieszę się, że zająłem się tym tak dawno, bo myślę, że dzięki temu rozumiem dziś młodzież – czasem może nawet lepiej, niż ona sama siebie... Zakładając 22 lata temu uczelnię, na pierwszym posiedzeniu Senatu ustaliliśmy, że będziemy się zajmować umysłną twórczością, czyli kreatywnością. Na początku uczyłem tej kreatywności pokątnie, na dodatkowych zajęciach. Teraz jednak mam opracowany cały zestaw przedmiotów rozwoju kompetencji osobistych, czy rozwoju podmiotowego człowieka. Na różny sposób rozwoju osobowości uczono zawsze, ale dopiero dziś kreatywność nabrała tożsamości. A czy to działa? Na jednej z konferencji podeszła do mnie kiedyś pani, która powie-



► Dr prof. Makarym K. Stasiak: - Daję pracę ludziom kreatywnym, pozwalam im na szybki awans, bo na tym wygrywam

działa: „skończyłam u pana szkołę, teraz prowadzę trzy gazety”. Miała odwagę, by to zrobić i odniosła sukces dzięki zajęciom z kreatywności w naszej uczelni.

Jaka jest metodyka wykładania kreatywności?

Gdybym chciał wszystko wyjaśnić, musiałbym opowiedzieć trzy książki, które napisałem na ten temat. Skracając, zdefiniowałem strukturę pojedynczego ćwiczenia treningowego oraz całego warsztatu rozwijającego kreatywność. Wykształciłem siedmiu-

set nauczycieli kreatywności. Rozeszli się po kraju i z sukcesem działają. Jedną z moich uczennic prowadzi na Śląsku firmę, która nazywa się Fabryka Kreatywności. To oznacza, że to wszystko procentuje.

Nie ma Pan jednak wrażenia, że pojęcie kreatywności jest nadużywane? Wykorzystuje się je do uzasadniania wielu pozornych działań, a wśród licznych trenerów i organizatorów kursów nie brakuje hochsztaplerów...

Ma pan rację. Razem z nową dziedziną zawsze pojawiają się ci, którzy będą próbować ją wykorzystać lub się na niej wywindować. Sam się wielokrotnie zrywałem na postaciach udających ważne osobistości, a w rzeczywistości nie mające wiele do zaproponowania. Ale chcę zaznaczyć, że nie jest to polska specyfika. Jeźdź regularnie – choć teraz przez kilka lat miałem przerwę, bo chorowałem – na konferencję Stowarzyszenia Kreatywności w Stanach Zjednoczonych. I tam trafiłem na warsztaty dwóch panów: jeden doskonale wiedział o co chodzi i szybko się dogadaliśmy, a drugi po prostu błędził. Oczywiście, większą światową gwiazdą był ten drugi. Ten pierwszy później został wicedyrektorem dużego szpitala stanowego, gdzie zajmował się szkoleniem kadr, bo nie znajdował wystarczającego uznania w środowisku trenerów kreatywności. Na wszystko potrzebny jest zatem czas, ale jestem przekonany, że praktyka pokazuje, kto ma rację i prawdziwie umiejętności.

A czy da się wykazać, że kreatywność dotyczy silniej pewnych grup społecznych – ze względu na status, pochodzenie, płeć, wiek itp.; czy też nie ma to znaczenia?

Nie wiadomo, kogo palec Boży dotknął. Rzeczywiście, nie sądzę, żeby takich osób było dużo. Tym bardziej, że samo zjawisko jest w opozycji do tego, co zostało przez lata usankcjonowane. Dotychczas nauka i rozwój są rozumiane jako poznanie szablonu prawidłowego postępowania. I z tym kojarzony jest profesjonalizm: jeśli dobrze znam ten szablon, to jestem profesjonalny. Natomiast w kreatywności liczy się bardziej postawa. I moim zdaniem, postawa kreatywna dotyczy zaledwie 3-5 procent ludzkości. Ale to wystarczy, żeby w danym kraju była praca i następował rozwój. Ja w dobrym okresie zatrudniałem sześć tysięcy osób, teraz mniej, bo ponad tysiąc, ale to przecież też sporo.

Kreatywność stała się hasłem, a czasem – mam wrażenie – staje się ona synonimem zwykłego cwaniactwa i wykorzystywania innych.

Dzielo poznaje się po owocach. Jeśli są one dorodne i służą innym, przysparzają dobrą, to o to chodzi. Kreatywność polega na tym, że ja uzyskam ten sam efekt mniejszym wysiłkiem, taniej, prościej. Ten sam lub nawet wyższy efekt niż sąsiad, ba, niż stu sąsiadów. Ktoś długo zajmuje się tą samą rzeczą, błędzi, przez innych nazywany jest obibokiem, ale wymyśla rozwiązanie, które okazuje się najsukcesowniej. Może zatem warto było mu pozwolić na te poszukiwania. Nowoczesne społeczeństwa stawiają na kreatywność, innowacyjność, także u nas jest narodowy program rozwoju kreatywności. A takie postawy, o których pan mówi, szybko zostaną rozszyfrowane. Boto, czy ktoś jest kreatywny, czy nie, widać po owocach.

Idąc tym tropem rozumowania, założenie, które przyjęliśmy sobie w Łodzi, że chcemy być miastem kreatywnym, jest słuszne. Czy jednak realizacja tego planu przebiega właściwie?

Dowodem na to, że myślenie kreatywne się sprawdza, jest miasto Lublin. Miałem przyjemność gościć u prezydenta tego miasta, działał tam, zobaczył jak Lublin funkcjonuje i się rozwija, i jest to doskonały przykład miasta kreatywnego. Wkrótce może się

nawet tak stać, że Lublin przegoni Łódź pod względem liczby mieszkańców. Bo nie wystarczy marketing, trzeba znaleźć realne miejsca pracy dla ludzi. Wtedy zaczyna się rodzić dzieci, mieszkańcy nie będą chcieli opuszczać swego miasta. Przemysły kreatywne to dobry kierunek, ale rzeczywistość, a nie tylko zawierające się w marketingu. Front kreatywności musi być znacznie szerszy.

Czy na to nie potrzeba wielkich pieniędzy?

Pewnie, łatwiej jest funkcjonować, gdy nie trzeba zaczynać od zera lub od długów, jak było w moim przypadku. Ale to tylko łatwiej.

A czy ktoś kreatywny może przepaść, pozostać niezauważonym, kosztem przeciętnych, ale posłusznych?

Kreatywność sama się wyzwoli, ludzie kreatywni znajdą dla siebie miejsce. Potrafiąc osiągnąć założony efekt mniejszym nakładem sił, niż inni, zyskują nadwykłą energię, która daje im przewagę nad pozostałymi. I ta przewaga pracuje. W moim przypadku, dzięki kreatywności szybko zbudowałem tak dużą uczelnię.

Takszka budowa uczelni była też chyba źródłem jej głównych kłopotów finansowych... Czy dziś wróciła stabilność?

Mamy dwadzieścia dwa lata doświadczeń, rzeczywiście różnych. Współpracowaliśmy z nami znakomici profesorowie, zorganizowaliśmy wiele seminariów, sympozjów, gdzie wypracowywaliśmy przez wiele lat naszą koncepcję kształcenia. Współtwórcą programu kształcenia kreatywności był profesor Krystyn Zieliński, wieloletni rektor Akademii Sztuk Pięknych w Łodzi, niezwykle zasłużony i szanowany artysta. Wszystko to sprawiło, że osiągnęliśmy poziom profesjonalizmu w kształceniu kreatywności. I teraz, mimo kłopotów, jakie nas kiedyś dotknęły, to procentuje. W pewnym momencie nasz dynamiczny rozwój i pozycja naruszyły zastaną strukturę szkolnictwa, pochodzącą jeszcze z poprzedniego ustroju, dotyczącą organizacji, treści edukacyjnych, dostępności dla studenta, pracy z nim. Działaliśmy nietypowo, więc byliśmy postrzegani, może nawet jako swoiste zagrożenie. Nie bardzo było wiadomo, jak nas traktować. Wdrożyliśmy jednak program naprawczy, myślę, że nowoczesne rozwiązania, które wprowadziliśmy, są coraz bardziej doceniane. Sytuacja jest lepsza niż jeszcze kilka lat temu. Właśnie uzyskaliśmy uprawnienia dla dziewięciu nowych kierunków. W zeszłym roku mieliśmy ich jedenaście, teraz już 20. To przykład, że z kłopotów wychodzimy.

A co z kryzysem szkolnictwa, wynikającym między innymi z demografii? Czy jakąś drogą jest napływ studentów ze Wschodu?

Rzeczywiście, na przykład dla Ukrainy czy Białorusi, Polska jest powiewem wolności, innej edukacji, innego systemu funkcjonowania modelu społecznego. U nas na razie studentów stamtąd nie jest wielu, ale ich przybywa. To symbolizuje cenna dla obu stron.

Co może zatem powiedzieć Pan o przyszłości Akademii Humanistyczno-Ekonomicznej?

Kreatywność dopiero raczkuje, więc mamy wiele do zrobienia i myślę, że będziemy mieli jeszcze co robić przez najbliższe sto lat. Musimy jednak też korzystać z najnowszych technologii. To my mamy najstarszy i największy w Polsce uniwersytet wirtualny i najbardziej profesjonalnie zorganizowane kształcenie kreatywności. Teraz chodzi tylko o to, by nam więcej nie przeszkadzano, nie odbierano niesłusznie uprawnień. Moja misja jest uczucie kreatywności, pewnej gry z rzeczywistością. I nie bardzo mam ochotę zajmować się czymś innym. Wierzę, że będą ciągle chętni, aby uczyć się kreatywności. ●